

13405.



# „Dla Przyszłości”

Głosy młodzieży.



.....  
Dochód ze sprzedaży przeznaczony na Szpital  
Lubelski Legionistów Polskich.  
.....

Cena 20 kop.—40 halerzy.



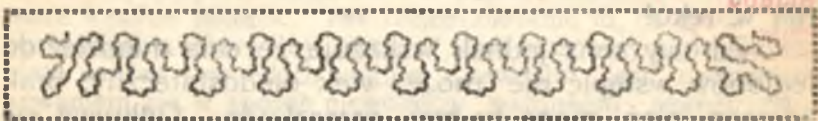
12405.



# „Dla przyszłości“

Głosy młodzieży.

1915 VIII  
1612c



Lublin, w sierpniu 1915 roku.

SPIS RZECZY: 1) Artykuł wstępny. Do młodzieży *T. O.* 2) O życiu --słów parę *B. L. Beliniak*. 3) Śmierć syna *Andrzej Grabek*. 4) Młodzież a legjony *St. T.* 5) Refleksje o chwili obecnej *St. M.* 6) Ułani Beliny *B. L. Lubicz*. 7) Z sali szpitalnej *Krystyna*. 8) Legjony polskie *X*. 9) Pogrzeb *H.* 10) Kalendarzyk.

## DO MŁODZIEŻY.

Chwila, jaką nasz naród obecnie przeżywa, nakłada obowiązki na wszystkie stany, na wszystkich ludzi bez różnicy wieku i płci. W wielkiej historycznej chwili musimy wykazać przez zespolenie ofiar i wysiłków i podporządkowanie ich jednemu celowi, że jesteśmy narodem, że chcemy mieć Polskę Wolną, Niepodległą. Losy naszego kraju rozstrzygnie nie tylko wynik walk ścierających się armji, lecz również świadoma wola zbiorowa całego narodu. Tę wolę musimy z siebie wykrzesać, zahartować, uczynić ją niezłomną.

Młodzieży! Polska wzywa nas do działania! Nigdy nie zawiedliśmy gienjuszu swego narodu, w chwilach przełomowych byliśmy najżywszym jego tętnem; staliśmy niezłomnie na straży najświętszych naszych ideałów, krwią młodą znacząc drogi dalekie wiekowych zapasów z rządem moskiewskim; byliśmy zawsze niezłomnie nie gasnącym wiary, zapалу w chwilach najcięż-

szych: powszechnej gnusności; z myśli naszych snuł dzień jutrzejszy świat lepszej doli; marzenia nasze o wolnej Ojczyźnie, więzieniem i krwią opłacane, chroniły naród od powszechnego zaprzaństwa; z serc naszych młodych krwią buchał duch buntu przeciwko przemocy—w sercach naszych dawaliśmy zawsze gościnę najczulszą znękaney Ojczyźnie!

Młodzież lubelska wszelkich stanów, tłumnie wstępując do legjonu polskiego, czynem stwierdziła, że nie czas już na dyskusje, że kto może, wstąpić powinien! —że wolność się zdobywa, wolności się broni—z bronią w rękę!

Zdrowy sens jednak wskazuje, że cała młodzież do legjonów wstąpić nie może: wiek niedostateczny, brak zdrowia, płeć mogą tu być przeszkodą. Odkrywa się pozatym szerokie pole pracy pomocniczej i niezbędnej.

Przedewszystkim pielęgniarstwo przy chorych i rannych legionistach, zdobywanie dla nich drogą prywatną rzeczy najniezbędniejszych, pomoc przy zgromadzaniu książek, pism dla naszych rekonwalescentów.

Należy przewidywać, że nie wszystkie szkoły nasze zostaną we wrześniu otwarte, należy więc zawczasu zorganizować, przy udziale starszych, opiekę nad tą działwą, pozbawioną szkoły, wszak przeszkód, od nas niezależnych, nie będzie tu żadnych.

Wreszcie młodzież pomocną również być może w tanich kuchniach, jadłodajniach—i od tych skromnych posług uchylać się również niewolno.

Zresztą winniśmy zwalczać wszelkie nieporozumienia, uprzedzenia, dotyczące ruchu niepodległościowego i zjednywać starych i młodych dla naszej sprawy, bo tu dwóch obozów być nie powinno.

Należy się tu wyzbyć wszelkiej pychy, próżności: spełniać swój obowiązek, stosowny do uzdolnień, sumiennie, a z prostotą, po żołniersku, bo wszyscy mamy być żołnierzami jednej sprawy: zdobycia Wolnej Ojczyzny.

Jeżeli próżniactwo zawsze jest hańbą, w chwili obecnej jest ono zbrodnią, spełnianą nad własną Matką.

Próżniactwo więc pod wszelkimi postaciami, obojętność dla sprawy narodowej—powinny być przez nas samych tępione bezwzględnie.

## O życiu — słów parę.

„Nieraz obyczaj stary zawadziłem  
z wystrzeżeniem na jutrznię oczyma,  
odziewający się na głowę pyłem,  
by noc przedłużyć ...

Pomiędzy jutrznią, a starym zakurzonym obyczajem, zawieszona jest możność „Życia“. Trzeba mieć sporo odwagi, by spojrzeć w słońce. W oświetleniu słonecznym na jaw występują jaskrawo wszystkie usterki, wady i plamy. Tak łatwo, z drugiej strony, być nietoperzem i kryć się przed słońcem w zakamarki, pajęczyną obrosłe. Nie każde istnienie jest życiem, częstokroć wegetacją, czyli życiem roślinnym tylko, tylokrotnie bytowaniem, do bytowania kamieni w naturze zbliżonym. Kto chce, może kamień potrafić. Tak niejednokrotnie to, co przez nieporozumienie nazywamy „życiem“, jest bezspornym przyjmowaniem wrażeń i wszelkich podniet z zewnątrz, jest podporządkowaniem się w sposób niewolniczy warunkom zewnętrznym, jest biegiem jeno konia w kieracie, lub ruchem korka, pływającego ze wszystkimi pozorami Wolności woli, na grzbiecie fali, wienieczonej nurt wodny. Ten tylko z nas ma prawo powiedzieć o sobie, że „żyje“ — kto osiągnął pełną świadomość swych ruchów i kto czujnej i świadomej woli podporządkował wszystkie swoje postęпки. Innymi słowy — kto przestał płynąć bezopornie i nieświadomie z falą zewnętrznych wrażeń, lecz fali tej swoją wolę, ugruntowaną na świadomości przeciwstawić może — i przeciwstawia. Zarysowują się więc dwa czynniki: 1) *Świadomość*, rozwój zdolności i wiedzy intelektu, 2) *Wola*. Bez tych dwóch czynników niema wolności, a przez to samo — niema i Życia. Każdemu dana jest możność wyjarzmięcia się z określonego ruchu w kieracie, lub chępliwego pływania korka na bieżącej wodzie, jeśli będzie kształcił intelekt i wolę. Należy sobie w młodym wieku uświadomić, że życie każdego osobnika rozszerzać można i należy, przez zaprowadzenie rozumnej gospodarki duchowej, t. j. poddanie niższych wymagań i niższych potrzeb — wymaganiom i potrzebom wznioślejszym, przez hartowanie charakteru, aż się ten stanie giętki i wyprostowujący się, jak stal, przez wyćwiczenie woli, idącej w parze z rozumem. O tym wszystkim pamiętać winna zwłaszcza młodzież polska, mająca przed sobą wyjątkowo ciężkie zadanie.

Czymże jest bowiem młodzież w Polsce, jeśli nie runią zieloną, na którą tysiące wichrów czeka, by ją strącić, w niewiecz obrócić; jeśli nie młodym łanem dorastającego zboża, na który gradzie czekają i deszcze ulewne, by przyszyły bogaty plon w zarodku zmarnować. Czymże jest, czymże być winna młodzież polska, jeśli nie gromadą piskląt orlich, na które lot królewski czeka, gdyż, oto stare orły zmęczone i pokrwawione, małą już, samotną gromadą prują przestworze i opędzają się stadom kruków. I czymże jest innym jest młodzież — a jeśli nie jest jeszcze teraz — czymże innym stać się może i powinna — jeśli nie nowym bujnym zasiewem czynu; jeśli nie *nowym*, wyrastającym szańcem, dumnie, a skutecznie przeciwstawiającym się

naporowi wrażeń sił, godzących w istnienie Narodu. Młodzież bowiem w narodzie wyrasta, życiem narodu żyje, razem z narodem cierpi i weseli się i razem z narodem krwawi. I jeśli naród ocieka krwią i brzemieniem nieszczęść jest przywalony, niewolno młodzieży tego narodu, być lekkomyślną.

Ciężkim to obowiązkiem jest, gdy młodzież innych krajów w lalki, lub w futbol grywa i o niczym innym wiedzieć nie chce, gdy żyje czas jakiś tylko życiem rozwijających się młodych, zdrowych ciał, lub zdawkowej ciekawości serc i mózgów — ciężkim to, powiadam, obowiązkiem w tym samym czasie chłonać w siebie bolesną, krwawą, upojną zadumę największych narodowych wieszczów i wsłuchiwać się z dnia na dzień, z zapartym oddechem, w głuche grzmienie rogu i w rosnący tętent rumaków — idący od Krakowskiego i Warszawskiego gościńców. Ciężkim, lecz owocnym i zbawiennym trudem jest hartować swe męstwo w bólu i do przyszłych, ciężkich zadań się przygotowywać. Do orlego lotu się zaprawiać. I mówić sobie: Dość łez i dość szlochania i dość załamań rąk ślamazarnych. Naród rąk potrzebuje twardych i serc hartownych i dusz płomieniem, nie chwiejnym bynajmniej, płonących. Dajmyż mu tej krzepkości ognia dusz naszych i mocy oddechu rozwiniętych płuc i siły, zaciskającej się koło gardy pałasza, lub bagnetu, pięści. I dajmy — dusze czyste, nieskalane żadnym fałszem wobec własnych sumień, których tragiczne błoto lekkomyślnego życia nie tknęło: dajmy dusze nasze ośnieżone i spurpurowione lekko musnięciem skrzydeł świętej Idei.

Lecz by to dać wszystko — mieć trzeba! Wyrastajcie na ludzi! Dajcie sobie wzajem, w zdrowym, a wzruszającym odruchu dłonie i w wieniec je splećcie i idźcie razem, spolem, w tym błogim ugruntowanym przeświadczeniu, że w solidarności dobrych uczynków jest zbawienie Wasze i Narodu. Kochajcie mocno, szczerze to, co jest w duszach waszych, kolegów i koleżanek waszych i w psyche narodu — z okrucich słońca, wolności, godności i szlachetnej dumy, — i nienawidźcie to wszystko, co tam jest z niewoli i źle zrozumianej pokory. Przyzwyczajajcie piersi Wasze, by się z potęgą wichrów zmagaly — i przyzwyczajajcie stopniowo, w zaraniu Waszej młodości, gdyż potym już może być zapóźno. Ostrożnie, lecz bez bojaźni patrzcie w oczy srożącej się nawałnicy, byście żywioty ujarzmić mogli, nie zaś, jako liście bezopornie porwani byli. Wicher bezwolne liście w błoto najczęściej ciska. Dajemy wam sposób, by być wolnemi. Wskazujemy wam cierniową, ale jedyną.

Dlatego też Waszym jasnym i ciemnym drogim główkom, które skądinąd tak nieskończenie rad byłbym ukwiecone widzieć, dlatego też waszym płonącym niepogłębioną jeszcze ciekawością życia żrenicom, w których łza każda tak mnie beznadziejnie rani — chciałbym piętno władne Idei narzucić. Płaczcie, jeśli nie możecie już inaczej, ale płaczcie prędko i prędko twardemi piąstkami otrzymajcie oczy, bo, oto wkrótce, za rok, za lat parę może, przyjdzie ku Wam i Was za sobą powoła — Pani Słoneczna: Idea...

B. L. (Beliniak).

# Śmierć syna.

Październik 1914 roku

1

Matko! pusto w Twojej chatce,  
kiedyż syn Twój jest miły,  
czyż zapomniał o matce  
z której piersi brał siły?  
Czy na czarnej, na roli,  
sine konie poganina,  
czy uciesze swej gwoli  
wdzięczne nuci śpiewania?  
Może dziewczę gdzie gładko  
szepce słowa pieszczone,  
kiedyż syn Twój jest, matko,  
w którąż udał się stronę?

Siedzi matka u proga,  
włosy targa swe białe,  
siedzi matka nieboga  
dłonie łamie zgrzybiate.  
„Oj, niemaż go, oj niema  
i już do mnie nie wróci,  
czarna schowa go ziemia  
ruń zielenią przyrzuci.”

II

Wojno! ileś ty dzieci  
matkom z objęć wydarła,  
ile godzin przeleci,  
byś w spomnieniach zamarała.  
Twoje straszne obrazy  
łękiem karmią me oczy,  
ileż, ileż to razy  
oko łzą się zamroczy.  
Widzę jeszcze twarz bladą,  
mętne, zgasłe źrenice,

ludu liczną gromadę  
zapatrzoną w te lice,  
Na słomianej pościeli,  
leży żołnierz nieznany  
w szarej ruskiej szyneli,  
zakrwawionej od rany.  
Już nie dyszy pierś młoda  
kulą ostrą przebitą,  
jak zwalona z pnia kłoda,  
leży junak — najmiła.

III

Oj junaku, junaku!  
u Twojej matki rodzonej,  
nie poczułeś ty braku  
ręki gładkiej, pieszczonej.  
I poszedłeś — i sine  
usta twoje nie jękły,  
tylko w rozstań godzinę  
struny serca Ci pękły.  
I na chatę ubogą  
padła dusza oparem,  
trup się powłókł sam w drogę,  
pod mundurem tym szarym  
Teraz lica Twe białe  
śmierć w kościste ramiona  
chwyla ciało stężale,  
piers ucichła zmęczona...  
Nie zwilgotnił powieki  
żał za życia utratą,  
boś Ty umarł na wieki,  
tam przy matce, przed chatą!

Andrzej Grabek.

## Młodzież i Legjony.

### I.

Od roku 1863 do 1905 w głębokim uśpieniu leżało Królestwo. Twarde rządy Milutinów, Hurków i Apuchtinów sprawiły, że życie narodowe toczyć się mogło tylko w podziemiach, gdzieś po za społeczeństwem, w głuchych konspiracjach dając wyraz utajonej energii. Po roku 1905 zaszły niewielkie zmiany w naszym życiu zewnętrznym, zmieniając zato gruntownie i poruszając niepowstrzymanie nasze dążenia i pragnienia narodowe. Dla psychiki polskiej rok 1905 był tym bodźcem, poruszającym z uśpienia głębinowe pokłady świadomości narodowej, które w szerszych warstwach społeczeństwa leżały jak znieczulone, bierne i tępe struny czulej duszy polskiej. Potrzeba było takiego rozbudzenia, potrzeba było silnego uderzenia w te struny, by oddźwiękły czystym tonem utajonych pragnień wolności.

Potrzeba było również stałego podtrzymywania tych raz już rozbudzonych aspiracji, przynajmniej jeśli nie wśród całego społeczeństwa, to choć pośród młodzieży. Zadanie to spełnić winna była szkoła polska, przez młodzież wywalczona i przez nią ukochana, jako zapowiedź lepszego jutra. Pozbawieni szerszych swobód nie mogliśmy oddziaływać na ustrój szkoły naszej i w niewielkim stopniu na jej tendencje. Lecz i to, cośmy zdziałali, jest poważnym plusem w historii naszego uświadczenia narodowego. Nie mogliśmy stworzyć szkolnictwa polskiego, zaledwie średnia szkoła z ducha i języka jest polską, lecz właśnie dlatego, że tylko ona jedna nam pozostała po rewolucji, jako ostoja polskości, wyleżyliśmy wszystkie siły, by w granicach możliwości, zastąpiła nam ona szersze swobody i prawa. I dziś, gdy nastał nowy okres w życiu naszej dzielnicy, gdy jako zabór rosyjski przestała ona istnieć, dziś możemy powiedzieć, że szkoła polska przygotowała młodzież w duchu zasad narodowych, nie strzegąc jej duszy na dzielnicowe skrawki, że stała ona zawsze na stanowisku wszechpolskim i w tym leży jej wielka zasługa.

To też dziś my, młodzież, czujemy się w daleko lepszym położeniu, niż ojcowie nasi, którym przynależność do Królestwa zagłuszyła poczucie wspólności i niepodzielności narodowej w duchu. I być może, że tym faktem wytłumaczyć sobie można ich stanowisko spokojnego obserwatora, nietylko wojny, lecz i sprawy legjonów. Ale nie powiem, by ich ciągnęło coś pod opiekuńcze skrzydła dwugłowego orla północy, lecz sam fakt biernego przypatrywania się tej walce, jaką prowadzą szare pułki naszego wojska, jest nietylko niezrozumiałym, lecz i głęboko smutnym. My nie pragniemy od starszego społeczeństwa młodzieńczego entuzjazmu, bo wiemy, że tylko młodość dać go nam może, lecz pragniemy chęci zrozumienia naszych celów i naszych nadziei. Pragniemy tylko chęci, bo wiemy, że skoro ona będzie, łatwiej się wytłumaczy trudne nasze położenie i nieznana przyszłość. Lecz dziś, zarówno jak i przed-

tym na legjony patrzy się, jak na przedsięwzięcie chybione, jak na awangardę cudzych sił, służącą do opanowania naszej dzielnicy.

Dziś każdy polak korzy się przed bohaterstwem legjonisty, lecz nie chce w nim widzieć reprezentanta narodowej siły militarnej i politycznej. Dlaczego? Czyż aż tak głęboko sięgnęły wpływy rosyjskiego imperjalizmu, że zrobiły z nas jego zwolenników? Czyż w pojęciu naszym tylko jedna odezwa z 14 sierpnia roku ubiegłego ma być gwarancją przyszłej naszej wolności? Odezwa ta powinna być jednym więcej do wodom nienasyconej żarłoczności i po mistrzowsku interpretowanej hypokryzji moskiewskiego imperjalizmu. I niczym więcej. A w historii naszej będzie jednym jeszcze dowodem słabości politycznej naszego Narodu, żeśmy na taką obietnicę cacankę złapać się pozwolili. I jakiekolwiek byłyby przyczyny tej nieuzasadnionej sympatji do wschodu, czy to brak atmosfery polskiej od lat dziecinnych, czy twarda rzeczywistość po roku 1863, niewolno dziś nikomu biernie spoglądać na walkę o Polskę. Niech wraz z Komitetem Narodowym uleci i zniknie myśl ziszczczenia się „pragnień ojców i dziadów naszych“ w przymierzu z wielką Rosją i pod berłem jej cesarza. Nie zapominajmy, że dziś Polskę musi budować każdy i że od jak najtłumniejszego przystąpienia do tej budowy, zależy przyszły los naszej Ojczyzny. A uświadomienie musi być szybkie i nie może ono leżeć na linii pragnień rosyjskich.

## II.

My, młodzież, nie idziemy za głosem tych, co prowadzili Naród rosyjskim gościńcem, lecz przeciwnie, widząc w Rosji największego wroga, śmiało występujemy przeciwko niej, aby ostatecznie załatwić z nią wszelkie porachunki. Zrozumieliśmy dzisiaj, że nie mocą pertraktacji, układów i ulegani dążyć mamy do celu, lecz, że rozwiązanie naszych spraw leży na ostrzu szabli i we świeście kuli. Chcemy więc zapłacić jej za mękę ojców i dziadów naszych, za stuletnią niewolę Narodu. Zrozumieliśmy, że zwycięska Rosja zapragnęłaby naszej zguby, bo sięgnęłaby wtedy po koronę naszych pragnień, po naszą samoistność narodową, aby ją zdruzgotać, mając już nie jedno Królestwo, lecz całą Polskę pod sobą. Byłoby dla Narodu naszego największą zgubą i najwyższą hańbą, gdyby Mu Rosja miała i mogła dyktować kary, lub nagrody. W cieniu skrzydeł dwugłowego orła nie mogłaby Polska istnieć jako państwo, więc na zawsze byłby pogrzebany nasz sen o wolności, bo w cieniu skrzydeł tego ptaka niewola tylko nas czekać mogła.

Historja Królestwa podczas ostatnich lat 50 ciu, czyż nie jest najżywotniejszym dowodem ogromnej nienawiści Rosji biurokratycznej i rządowej do Polski. Czyż po wojnie, dla niej naprzykład zwycięskiej, stosunek ten zmieniłby się na korzyść naszą? Nigdy. Zachłanny biurokratyzm rosyjski

zdusiłby nas jak nikłą przeszkodę, zawadającą na drodze jego ekspansji. Dziś, gdy Rosja święci najwyższy tryumf zwycięstwa, gdy zaginęły niemal wszystkie jej partje i koterje, a utworzyła się jedna partja rządowa, dziś jest ta Rosja dla nas stokroć niebezpieczniejsza, niż za czasów Katarzyny. I nie uratuje tego twierdzenia nawet przypuszczenie, że z chwilą opanowania przez nią Konstantynopola, uwaga jej odwróci się od nas. Zwodniczy miraż utwierdzenia krzyża prawosławnego na bazylice św. Zofji, jest tylko mirażem. Bramy Konstantynopola były, są i pozostaną zamknięte dla Rosji, a tymczasem na nas mogłaby się zwalić jej potęga. I tryumfalne wojska rosyjskie zamiast w bramy „stolicy świata“, weszłyby na rynek krakowski. I cóżby wtedy było? Chyba nam Lwów dosyć powiedzieć może. I gdybyśmy chcieli szukać dalej przykładów olbrzymiej żarłoczności Moskwy, znaleźć je możemy w owym oswobodzaniu słowian południowych z pod jarzma tureckiego. Nietylko zresztą słowian, lecz rumunów i greków wyzwalała, a wszystko to dlatego, aby tym tym silniejszą, mającą za sobą ich poparcie, stanąć przed bramami Konstantynopola i utwierdzić się na morzu Śródziemnym. Lecz zda się, że testament Piotra Wielkiego, dziś w dobie wojny i być może generalnego porachunku Europy z Rosją, testament ten stanie się już na zawsze mitem i jedyną więcej świadectwem w historii, o nieprzepartym dążeniu Rosji do opanowania jak najszerzych terytorjów. Lecz na szczęście dla nas i dla Europy, że nie pozwoli ona, nie dopóci, by wszystko miało skończyć. Europa boi się tego. Czyż więc my nie mamy odczuwać większej bojaźni, aniżeli Europa?

Wszakże najbliższej Rosji stoimy. Na nas spadają najcięższe jej uderzenia. Czyż więc dlatego mamy siedzieć bezczynnie, nie zmanifestować swej mocy, nie ukazać, że jako naród istniejemy i że z nami liczyć się trzeba. Chyba dosyć czekaliśmy na odpowiednią chwilę. Miecz Żółkiewskich nie zardzewiał jeszcze, użyć go możemy i ująć w młodzieńczą dłoń legionisty. Lecz równolegle ze świadomością walki z Rosją, uświadomić sobie musimy, że to nie koniec naszych zmagających orężnych, że to dopiero pierwsza część krwawej pracy odrodzenia.

Przyszłość niewiadoma, to prawda, lecz i to prawda, że walka jeszcze nas czeka. I nie dziś powiedzieć nie możemy czy jedną, czy też wiele takich walk mamy stoczyć, lecz niewolno nam siedzieć bezczynnie, niewolno pod groźbą utraty mienia i bytu narodowego.

I nie jest taka walka narodowym samobójstwem, jak chcą niektórzy, lecz przeciwnie samobójstwem byłoby wyczekiwanie czegoś, jakiegoś cudu czy łaski nieznaney, niewiadomej. Dzisiaj gdy Europa dąży do przeobrażeń zasadniczych byłoby niezrozumiałe i niewytłumaczone wprost nasze stanowisko biernego obserwatora, a raczej biernej ofiary, na której ciele rozgrywa się krwawy dramat dziejowy. Brak określonych gwarancji wstrzymuje wielu od „angażowania się“ na przy-

szłość. Lecz wiemy, że gwarancji żadnych mieć nie będziemy dotąd, dopóki sami sobie ich nie wywalczymy. A zresztą czyż na to, by wzbudzić w sobie śmiałość i pewność swych dążeń i aspiracji, aż cudzych gwarancji potrzeba? Wszak jesteśmy narodem, który jak i inne narody, tylko w większym niż inne stopniu, ma prawo i mieć je będzie, bo je mieć musi do przyszłego samoistnego życia. Musimy o sobie sami świadczyć i sami wszystkiego żądać, a niech nasze żądania zawsze będą szerokie i istotne. Nie bójmy się angażowania przedwczesnego. Tyle nam już o nim naopowiadano, że dziś boimy się nawet przestąpić próg dzielący nas od starego życia, by nie popełnić błędu.

Ostrożność jest konieczna i nieodzowna, lecz nie ta tchórzliwa ostrożność chorego, lub kaleki, który na swej drodze same przeszkody widzi. Nie jesteśmy przecie narodem tak chorym, byśmy sami nic zdziałać nie mogli. Mamy przecie swego żołnierza, który jest zaczątkiem przyszłej naszej państwowości, więc uwierzyć weń i iść za nim powinniśmy, wierząc, że on nas zaprowadzi na pole chwały. Dzisiejsze bowiem legiony, to nie tylko siła zbrojna lecz zarazem i przyszłość nasza, nasz widomy głos polityczny.

Tylko z takiego punktu patrzeć możemy na te szare pułki polskiego żołnierza. A więc to nie szaleńcy, co dla sławy lub honoru idą pod kule moskiewskie, a choć wielu z nich tylko dla boju z moskalem idzie, to przecie kieruje nimi idea, cel i hasło, których żaden Polak lekceważyć nie może. Dziś w nich cała Polska, a choć dla wielu utajona, przecie istnieje i z chwilą gdy odpowiedni czas nastanie, ujrzymy w legjonie polskim nie tylko bohatera z pod Krzywopłotów, Ożarowa i Lublina, lecz nieśmiertelną ideę państwa Polskiego wyłaniającą się z bohaterskich jego czynów.

S. T.

## Świt.

Po śniegach białych czerwone plamy krwi. A gdy stał śnieg w lasach, na polach, łąkach, rozlogach, pomiędzy murami miast, wsiąkła w ziemię krew: mordowanych w boju nierównym—strzelanych w więzieniach podwórzach—katowanych po drogach na Sybir.

Lasy, zioła, zboża, pokolenia ludzkie rosły z tej karmi—żywiły się nią dzieci pozostałych przy życiu.

Ciało z niej brały i Ducha Znicz.

Oplatek był dla nich w tym chlebie najświętszej ofiary narodu.

Naród, który go spożył, który ma go w każdym tchnieniu duszy—żyć będzie wiecznie.

Do żywota!

Wrodzony smutek, czarownym drogim cieniem niech wam przesłania skwar życia—lecz niech nas nie trwoży, nie osłabia!

Odblaskiem duszy niechaj was różni od innych narodów...

Budzimy się codzień na nowe grozy, na nowe niebezpieczeństwa, co z każdym rankiem czychają na nas, niby coraz świeże wcielenia nieśnionych nawet, piekielnych mar.

Zadławić je nam, rozpędzić precz, jak wiew poranny rozpędza mgłę, jak je rozprasza zalew słoneczny.

Sił nam potrzeba! Żywiolowych sił, w słońcu poczętych!

Zdrowie nam osiąść! Zdrowie ciała. Ducha! Musimy je mieć! Będziemy je mieli tak pewnie, jak pewnym jest, że żyjemy na ziemi!

Pokolenie, które pierwsze odczuje radość z życia, ze zdrowia, nie dozwoli następny utracić ją.

Błogosławieni rodzice, co dadzą zdrowie swym dzieciom!

Błogosławieni wychowawcy, którzy je rozwiną!

Błogosławione dzieci, które nim żyć będą!

Oddadzą je synom i córkom, coraz zdrowszym, mocniejszym, mądrzejszym!

Kto przez ćwiczenie ciała i Ducha pogodę doszedł do odczucia szczęścia, nieznane ojcom potęgi wydobędzie z życia. stanie się chwałą rodziców, jakiej zaledwie będą śmieli wierzyć.

Rajem życie mu będzie — a śmierć zostanie go spokojnego, jak posąg, w którym wypowiedziała się myśl mistrza. Leonidasem stanie się swego Narodu i bohaterem, jak żołnierz o wolność walczący

Ziści się w nim to, o co modliły się pokolenia, bo ucieleśni, wyzwoli siły poczęte w świętej ofierze dziadów.

Zniknie mu smutek z życia, znikną nuda, zwątpienie.

Przeklęte słowo niech spali wstyd, niech je rozwija Miłość rzeczy najdroższych, najświętszych — ratunek bliźnich i siebie samego!

Nuda dla nas, kiedy mdleją siły najlepszych, najdzielniejszych jednostek w walce z wrogim zalewem?

Nuda dla nas? Gdy niesłychanym w dziejach ludzkości gwałtem, wydzierają nam ziemię z pod nóg, zabraniają mowy ojczystej?

Łuna wstydu niechaj zaleje czoła tych, co się nie łączą z bratnim hufem, co drugim, biedniejszym częściej od nich, słabszym dają walczyć za siebie.

Zwątpienie? Niechaj je zdrowie uleczy! Niechaj uleczy je miłość!

Każde polskie dziecko wesoło rozśmiane w ogrodzie lub uważnie skupione przy nauce, to nasze wspólne dzieci najdroższe, radość serc, rozkosz dusz!

Każdy Polak karny—to część zadośćuczynienia za wiekową niekarność. Każdy uświadomiony narodo-wo chłop, robotnik—to ziszczanie się ślubów Jana Kazimierza, cud braterstwa wszechstanów—święto równości ich—obudzenie się, zjednoczenie rozdzielonego i umęczonego Narodu!...

— — — — —  
Dusza Jego nieśmiertelna!

Pogrobowe piskłę orła, zbroczonego w walce nierównej z sępami!

Wzmoczesz się w siły, rozwiniesz skrzydła — nad ziemią Twą wzbijesz się w obłoki — w błękity!

Od końca do końca oblecisz ją — szumem lotów obudzisz wszystkie jej dzieci.

Będzie Ci serce biło od nich weselem, bo odpowiedzą mu miliony serc, miliony dusz.

Szeregi—rzesze—morza ludzkie pójdą za Tobą zdrowe, sprawne, karne, szczęśliwe przeświadczeniem, że idą w wiosnę Wolności.

Powiedzie je niezwyciężony Zespół Mocy, jakiego nie miały minione pokolenia, jakim świtać poczyna doba dzisiejsza: Złanie się, stopienie najświętszych Tajemnic wiekowej krwawej Ofiary ze świadomem siebie poczuciem istotnych własnych sił.

— — — — —

Niewstrzymanym niczem odmětem, orkanem wszystko łamiącym uniosą one swój Naród w Zmartwychwstania Jego wiosnę, kędy bór Życia szumi zielenią, gdzie łąki pachną kwiatami, kędy w zamęcie słonecznym kołyszą się, szumiąc fale zbóż.

Na pola go poniosą, w więzienne podwórza — na niwy, rozłogi, po których śniegowym całunie czerwienią się niedawno — szkarłatne kałuże krwi.

K. G.

## Refleksje o chwili obecnej.

Idea Niepodległości stała się dla Narodu organiczną częścią Jego bytu. Bo odkąd byliśmy dotknięci klęską rozbioru kraju, odtąd datuje się początek tej Idee. Gdy wróg nawet nie zdążył umocnić się w zabranych Polsce terytorjach, a już bunt przeciwko najeźdźcom rozniósł się po całej prawie Polsce. Krepujące węzły upadającej niewoli wtłaczały w ręce nasze oręż, by pozbyć się tego, co z narodu naszego czyni dla zaborców teren eksploatacji, wyzysku na korzyść własnej państwowości. Rządy, sąsiadujące z Polską, usilnie starały się oddawna wykorzystywać ją dla swych własnych celów. Koroną tych zabiegów był I-szy, a następnie drugi i trzeci rozbiór Polski.

Nie czas zresztą rozpamiętywać i ubolewać i wyszukiwać przyczyny różnorakie upadku Polski, gdy może nadeszła chwila decydującej walki na śmierć lub życie o Nią

Lecz z porozbiorowych dziejów naszych można wysnuć jedną zawsze prawdę, że na fakt rozbioru umieliśmy odpowiedzieć może równoznacznym czynem, na jaki zdobyli się nasi zborcy. Bo choć wykazaliśmy w czasie rozbiorów kraju wielką dezorganizację państwową, ale gdy groza utraty samodzielności państwowej była tuż, tuż przy nas, umieliśmy się zdobyć na czyn, który miał zapewnić trwałość i moc Rzeczypospolitej to — Konstytucja 3 maja. Bezpośrednim zaś faktem, który miał być zwrócony przeciwko zaborcom — konfederacja Barska i powstanie Kościuszki. To uczy nas, że w najkrytyczniejszych chwilach umieliśmy się zdobywać na wysiłki, których celem miało być utrzymanie Polski w niezależności od sąsiadów. I choć te wysiłki nie były pomyślne dla sprawy naszej, Idea ta przesiąkła w krew naszą i stała się wykładnikiem politycznych dążeń naszych. Bo gdy błysła nadzieja odzyskania niepodległości, tam, na dalekim południu we Włoszech formują się legjony z najwaleczniejszych mężów, z tą wiarą by wszystko poświęcić, byle tylko Polskę niezależną odbić. Iluż tam poświęceń dopatrzyć się można, samozaparcia, wiary niewzruszonej

w odrodzenie Polski, наконец iście heroicznego bohaterstwa w imię tej wielkiej Idee.

A służba pod Napoleonem, te wielkie czyny, spełnione pod Samossierą, w Egipcie, pod Moskwą—wszak przez nie chcieli zdobyć to, do czego zawsze dążyli. W tych nadludzkich wysiłkach wyczuć się da jedynie ta wiara, ta ufność w to, że odbić Polskę można tylko przez krew, wysiłek i wolę zdobycia samodzielną, wolną Polskę. A choć te wysiłki zawiodły, lecz pozostała nadal ta niewzruszona wiara w Odrodzenie. Nastąpił rok 1831. Z jaką mocą, z jakim zacięciem rzucili się powstańcy 31 roku na walkę z wrogiem, by wyrzucić mu to, co on tak hańbił i bezczęścił. I znów widzieć można cały szereg momentów bohaterskich, chęć poświęcenia wszystkiego, by skutecznie walczyć z wrogiem. A r. 1848 i 63 czyż mało zagrzewał i poruszał duszę powstańców do odzyskania Niepodległej Polski? Ta tytaniczna walka z nieprzyjacielem, trwająca przeszłe stolecie, ta szlachetna gorąca miłość wolnej i niepodległej Polski—czyż mało nam stworzyła bohaterów godnych naśladownictwa? Czyżby w nas dziś ten instynkt samozachowawczy, jaki tkwił w poprzednich pokoleniach, miał się zatracić, miał bezpowrotnie zniknąć? Wszak nie możemy stać z założonemi rękoma, wpatrzeni w pustą dół, w oczekiwaniu, że przyszłość nasza będzie tworem Opatrzności, lub grzeczności, czy sentymentu innych narodów. Nie. Dzisiejsza chwila czego innego nas uczy. Uczy nas, abyśmy przedewszystkiem sami decydowali o sobie.

Dziś te rzeczy dla nas są zbyt jasne, że zaślepienie fanatyczne, poczucie własnej słabości nie przyczynią się w najmniejszej części do odrodzenia Polski, że podobne myślenie było chorobliwym stanem naszym. Dzisiejsze wypadki wojenne powinny nas wyleczyć ze wszelkich przesądów co do odrodzenia. Powinny nam w mózg i krew zaszczerpić te prawdy, głoszone przez najszlachetniejsze umysły nasze, że wówczas Polska pozostanie wolną, gdy każdy z nas utwierdzi się w przekonaniu, że odrodzenie leży w mocy każdego polaka, że cokolwiek w Polsce stać się może, stanie się to przez czyny, które wypłyną z nas, z naszej świadomości narodowej i że każdy z obecnych powinien czuć w sobie odpowiedzialność za dzisiejszą chwilę. Bo cokolwiek z Polską ma się stać niech wszyscy ręce, mózgi swe i krew swą do tego przyłożą.

\* \* \*

Nie należy się dziwić, dlaczego z taką uporczywością poprzednie pokolenia dążyły do wydobycia Polski z rąk obcych; dlaczego poświęcały wszystko, co mogły mieć najlepszego i najwznioślejszego, by dopiąć tego wiecznie tkwiącego w psychice naszej celu, wyswobodzenia Polski od obcych wpływów. Bo czuły z całą świadomością rzeczy okropny deprawujący wpływ niewoli. I to niewoli strasznej, bo niewoli XX wieku. Mniej straszny i przykry zapewne był los niewolników greckich czy rzymskich, bo ten nawpół dziki Libijczyk czy Gal nie odczuwał prawie żadnych wyższych potrzeb życia kulturalnego; czuł on zale-

dwie niewolę w fizycznym słowa tego znaczeniu. W życiu jego kultura, cywilizacja nie odgrywały tak wielkiej roli, jaką odgrywają dziś.

Dlatego też zależność nasza od zaborców, świadome i wytrwale dążenie ich do ograniczenia nas w udziale wszechludzkiego życia, hamowanie na każdym kroku tego zapędu twórczego do lepszego i bardziej ukształtowanego życia, jest najokrutniejszą formą niewoli, właściwą XX-mu wiekowi. Bo zaprawdę, strach pomyśleć, jak bardzo różnimy się dziś od narodów zachodniej Europy, jak wiele musimy dokonać, aby choćby kiedyś dorównać im. To zacofanie nasze kulturalne, ta obawa utracenia łączności z prawdziwą cywilizacją powinny w wysokim stopniu przyczynić się do tego, by za wszelką cenę osiągnąć zmianę naszego politycznego położenia. Ale na to dużo potrzeba wydobyć z siebie mocy, hartu, by z całą świadomością pojąć ważność i nieodzowność Niepodległości Polski. Musimy z serc naszych wypłenić to, co niewola w nas złego zaszczerpiła, by zdobyć się na wytrwale, niewzruszone dążenie do walki na różnych polach z wrogiem o własne prawa. Musimy stać się Narodem, który świadomie dąży do swych celów, narodem, który nie chce zmiłowania czy pociechy, lecz zwycięstwa: musi chcieć być panem własnego losu.

St. M

## Z sali szpitalnej.

— Ciemna noc — w kłoszu od lampy świeczka tli, na pokój mży światelko mleczne, rozpelza się w mrok, po kątach wsiąka w cień.

Po wielkiej sali szpitalnej snują się jeno oddechy śpiących ludzi; czasem ktoś jęknie przez sen, westchnie przeciągle, a boleśnie.

Ostrożnie chodzimy wśród tyłu rannych, cichutko bardzo i na palcach mijamy łóżka. Przez otwarte okna idzie chłodny wiew nocy, chwyta ten ból, co płynie z wielkiej sali, rozwiewa go w szum trącanych wiatrem drzew.

Ogródek szpitalny zda się czarny i tak smutny, jak to cierpienie ran.

Pod ścianą młodziutki legionista patrzy na kołysanie drzew. Szeroko rozwarte oczy błyszczą gorączką, od czoła bije żar, a rozpalone ręce błądzą po kodrzu i szarpią coś, czegoś szukają. Nawet nie ręce—rączyny drobne i wychudłe. Gdy się nachylam nad nim, widzę te czarne, trwożne oczy chorego człowieka, czy też zmęczonego dziecka; może i jedno i drugie splótło się w małym legioniście...

Inny ranny o coś prosi, wody mu trzeba podać, ale rozpalone ręce trzymają mocno—odejść nie można. Więc siadam na brzegu łóżka—i dziwnie jakoś smutno, ciężar jakiś na duszy.

Chory człowiek ma w sobie coś z biednych, słabych dzieci, dlatego budzi uczucie ogromnej litości,—ale ten, ten maleńki nigdy chyba nie przestał być dzieckiem.

— Więc i dzieci tak cierpieć mogą? — Noga od biodra strzaskana, i żar gorączki i straszne klucie w boku.

Ale nad głową wisi szara czapeczka, na niej orzełek, a obok mundur i krwawe czerwienia się wyłogi, a może tylko błękitne sukno zbryzgane krwią? Mały legjonista coś mówić zaczyna, coś się skarży, bo: „Pani kochana, tak noga boli, tak w głowie coś się łamie — i gorąco, gorąco! — okno mi trzeba otworzyć.“

— „Otwarte, kochanie“.

— „To niech mi pani da wody—albo nie, ja nie chcę pić—mnie tak straszno—mamusi niema..“

Z nad poduszki podnosi się rozpalona twarzyczka—i dwie łzy, duże, jak groch, spadają na policzki.

Zmęczona głowa opada,—a po chwili słyszę cichutki szepot: „Może już oni nie żyją, tak dawno nie byłem u mamusi.“

I widać gorączka się podnosi, bo słowa płaczą się i oczy błyszczą coraz nieprzytomniej.

— „Pani złota, na polu tak trębacz grał, było nabożeństwo polowe,—tak ładnie, tak miło... i my razem, w polskim wojsku,—bo to legjony... i tak się cieszyłem...“

Na sali szpitalnej mrok, ranni śpią; nie ciszy nie przeżywa—i tylko z jednych gorączką spiekłych ust szemrzają urywki słów—bolesne, krwawe słowa..

A teraz tak wszystko boli, i noga boli, i bok tak strasznie piecze—tak cierpię, tak cierpię... Czy to trzeba?...“

Słabo oświetlona twarzyczka drży wykrzywiona bólem; promyczek światła ślizga się po mokrych od łez oczach, pada na drobną, wychudłą pierś—i puie się wyżej, aż do szarej czapki.

Wiatr widać ucichł, bo płomyk chwiać się przestał. Wi-dzę już... na suknie rozpostarł się orzełek—maleńki znak miłości—a może symbol ofiary i też dla przyszłej, wielkiej Polski.

Więc gdy się mały legjonista po raz drugi zapyta:

„Czy tak cierpieć trzeba?“ odpowiem mu:

„Cierpienia twoje przejdą, i rany się zagoją, więc nie płacz z bólu!“

Wszystko to, co wy—polskie nasze wojsko czynicie—zbliża nas do wolności—bo dla zerwania pęt potrzebne są cierpienia i takie, jak twoje,—i większe nawet, niż twoje.“

Krystyna.

## UŁANI BELINY.

Nasz lot jest wichrowy. Do Sławy nasz lot! — —

Krzyk gromki wrywa się z krtani...

W czyn wola zakrzepła i spada, jak grot — — —

Ułani! Beliny ułani!

Przez krew do wskrzeszonej Ojczyzny jest szlak! —

Więc mężnie giniemy dziś dla Niej!..

Krwi krople zakwitły na polu, jak mak..

Ułani! Beliny ułani!

Nie w strojnych mundurach, bez krzyżów, bez kit!

Śród smutków jesiennych wiośniani —

Bitw dawnych zamierzchły wskrzeszamy już mit — —

Ułani! Beliny ułani!

Szubienic potworny za nami legł cień,

Ojczyźnie składamy to w dani

Krwią zorzę poimy, aż zrodzi się dzień — —

Ułani! Beliny ułani!

Nie sławę roimy, lecz zemsty dziś zew — —

Tłumimy... O trupach myśl rani! — — —

Do bronil! Ułani! Przez trud i przez krew

Do zorzy!.. Wolności ułani!!

Bolesław Zygmunt Lubicz.

## Legiony polskie.

Są lata, w których dzień każdy za miesiąc starczy, w których każda godzina nienial coś nowego przynosi; są lata, które druzgoczą w swym pędzie to, co poprzednie z wysiłkiem wzniosły, które w jednej chwili zmieniają postać Europy i nie zatartemi głoskami ryją swe imię w historii. Do takich lat należy bezwzględnie zaliczyć czasy wojen Napoleońskich.

O roku ów! kto Ciebie widział w naszym kraju!

Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,

A żołnierz rokiem wojny, dotąd lubią starzy

O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy.

Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem

I poprzedzony głuchą wieścią między ludem“.

mówi Mickiewicz o roku 1812. Wojska I cesarstwa szły w zwycięskim pochodzie od piramid Egiptu do moskiewskiego Kremlu, niosąc wszędzie sztandar wolności, zwalczając przemoc i gwałt. W szeregach wojsk francuskich znajdowały się legje polskie pod dowództwem Dąbrowskiego i ks. Poniatowskiego. Po długich latach walk na ziemi obcej, po wyprawie do Egiptu, po niedoli i nędzy na S. Domingo, po zwycięskich bojach pod Ansterlitz, Jeną, Samo-Sierrą, okryte chwałą, rozniósłszy po świecie sławę polskiego oręża, weszły Legjony 1807 r. na ziemię ojczystą, niosąc jej upragnioną wolność i niepodległość. Pamiętamy dobrze bohaterską obronę Raszyna i sławne boje w Królestwie i Galicji, które wykazały, że Polacy zasługują na to, aby być narodem *niezawistym*. Lecz dopiero wojna z Rosją pozwalała nam myśleć o zupełnym odbudowaniu ojczyzny w jej dawnych granicach.

Urzeczywistnieniem tych pragnień było zajęcie Litwy w roku 1812. Klęską na polach Krasnego i Berezyny zakończyła się wyprawa Napoleońska do Rosji: zdziesiątkowana wróciła armja do kraju—prysły nadzieje Polaków.

Książę Józef w nurty spozrzał,  
W bok rumaka whił ostrogę:  
—Bóg mi honor dał Polaków,  
Bogu tylko zdać go mogę!

To Lipsk; śmierć ks. Józefa w falach Elstery; to tragiczny koniec legjonów. Rozdarta na części, nie istniejąca już jako państwo, Polska ukazała się znowu oczom Europy, ociekająca krwią synów swoich, usiana nowemi grobami, lecz otoczona aureolą sławy, z zaszczytnym mianem bojowniczki sprawiedliwości.

Dążące do wolności ludy uznały w niej najlepszego sprzymierzeńca, wrogowie najzaciętszego przeciwnika. Legjoniści, walcząc o niepodległą Polskę, byli zarazem jakby jutrenką swobody dla wszystkich uciskanych ludów, bo wszak walczyli: „za naszą wolność i waszą“. Nic więc dziwnego, że lata walk tych są najchętniej opisywane przez poetów i pisarzy polskich, a potomni myślą o nich z zazdrością. Nam jednak sądzonymi było dożyć czasów podobnych. I w teraźniejszej bojowej zawierusze my, Polacy po przeszło stuletniej niewoli mamy swoich przedstawicieli, walczących jawnie za sprawę narodową. Szeregi strzeleckie krwią i bohaterstwem przypomniły narodowi Europy, że Polacy mimo kordonów stanowią jeden naród zdolny do odrębnego życia, który męczeństwem i poświęceniem wywalczy lepszą dolę swojej ojczyźnie. W piątek, patrząc na pierwszych polskich ułanów Beliny, wjeżdżających do miasta i my mogliśmy powtórzyć słowa wieszczki:

„Urodzony w niewoli, okuty w powieciu,  
ja jedną tylko taką wiosnę miałem w życiu“.

## TO SEN.

Cicha noc, gwiazd tyle migoce

Cicha noc, jak sen — jak sen,

Tylko tam orzeł skrzydłami łopoce,

Biały orzeł...

— To sen.

A z gwiazd złocistych girlandy — korony.

Piastów korona — tuż błyska nam tuż.

Djamentem starym Piastów ozdobiona,

A djament błyska, jak z zórz.

Purpury na niebie, gronostajów zwoje

Purpury z bratniej krwi —

Szata Piastowa — Wawelu podwoje —

Czy Bóg tak śni?

Dalekie dzwony echem grają,

Ani w nich śladu lez —

Piasta starego znów witają

Nadszedł niedoli kres.

Noc cicha jak sen — jak sen

A biały orzeł skrzydłami łopoce

To sen.

I hen z obłoków pieśń cudna spłynęła

Pieśń z krwawych dni,

Że jeszcze Polska nie zginęła!

I wolna idzie, brzmi —

Noc cicha, jak sen, jak sen

A biały orzeł skrzydłami łopoce

To sen. —

H.

## Z pogrzebu.

„Błogosławiona krew, która się leje na niwę ojczystą, błogosławiona ziemia, która bohaterów szczątki chłonie. Błogosławione echo turkotu kibitek i jęków, zesłanych za ojczyznę. Błogosławieni ci, którzy chcą walki z upodleniem, z niewolą, którzy chcą żyć, by krwią swą wskrzesić ojczyznę“.

Wiek cały pod knutem baliśmy się myślą naprzód wykroczyć. Tajemnie, w śmiertelnej trwodze snuliśmy plany na

przyszłość. W ciemności strasznej rozwijał się duch narodu, w ciemności torował sobie drogę do celu i upadał pod krzyżem cierpień. Błogosławiony krzyż ten cierpienia, bo wydał świadectwo, że naród żyć chce. Dziś, po latach wielu, znów sztandar polski wzniosły silne ręce, by zatknąć go na gmachu dążeń naszych. Pod sztandar ten garną się chętni nieść ofiarę z krwi swojej. Za Polskę, za Polskę! I oto pierwszy raz jesteśmy świadkami przelewu krwi młodzieńczej za ojczyznę. Oto dzwonek cmentarny do snu wiecznego ułanowi śpiewa. A w skromnej trumience drewnianej, nie na atlasach lecz na twardych, jak dola żołnierska deskach, spoczywa jeden z naszych bohaterów. Zginął od kuli wrażej. Cześć mu, cześć.

Zagrali pobudkę. Ha, już nie wstanie na odgłos trąbki ha, już nie pójdzie w bój. Skończone... „Z każdej kropelki jego krwi przelanej płomień wybuchnie, pożogę roznieci“. Zapłoną niebiosa, piorun uderzy i zniszczy wroga. „Z każdej cząsteczki mózgu bohatera ziemia porodzi tysiące rycerzy“. Nie pójdzie na marne ta śmierć. Cześć bohaterom, cześć. Zapłakał naród zebrany u grobu. Wszak grób ten miłość wykopała—Miłość wzruszyła, miłość się wdarła do naszych serc, do naszych dusz. Z miłością za miłość spoczął bohater, a naród płacze, płacze i szlocha. Naród zgnębiony, naród sterany naród przywykły do bólów, do łez dziś płacze na młodego bohatera grobie i woła: cześć mu, cześć!

I jakby nagle olśniony przykładem, z miłością nagle w sercu wyczuł zaśpiewał silnie, jakąś dziwną wiarą:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“..

Cześć bohaterom, cześć!!!

X.

## Leć sokole.

Leć sokole po nad chmury

Leć wysoko, leć!

Przewyższ lotem swoim góry

Ogień w sercach wznieć!

Niech wiatr silny cię wspomaga

I rozdmucha ognia żar,

Cele święte rozpowiada,

Wskrzési ludzi — mar.

Niechaj pomną wszyscy ludzie,

Że już nadszedł pomsty czas;

Stary gęślarz gra na dudzie,

Ze snu budzi nas.

Ze cień zmarłych błogosławi,

Każę chwycić broń,

Że nas krew za wolność zbawi,

A Bóg poda dłoń!

H.

## KALENDARZYK.

Wydział Narodowy Lubelski. Namiestnikowska 6

Główne Biuro informacyjne o Legionach. Namiestnikowska 8, I e piętro, godziny urzędowe: od 9<sup>1/2</sup>—1; i od 3—6 w. Informacje dla wsi: od 9<sup>1/2</sup>—11 r. i od 5—6<sup>1/2</sup> w. (w tym samym lokalu).

Sekcja Informacyjna przy W. N. L.: od 10 r.—2 pp. i od 4 pp.—6 w., godziny przyjęć przewodniczącego: od 10—12 i od 4—6 w.

Sekretariat W. N. L.: od 10—2 pp. i od 4—6 w.

Kasa W. N. L.: od 10—2 pp i ód 4—6 w

Wydział ofiar przy W. N. L.: od 8—1 pp. i od 3—8 w.

Szpital Legionistów. Namiestnikowska 8.; odwiedzać rannych można od 3—5 pp.

Biblioteka dla rannych przyjmuje ofiary w książkach. Namiestnikowska 37, I piętro, codziennie od 4—6 pp.

Popularne pogadanki historyczne, we wtorki i soboty o 6-ej w. Namiestnikowska 37.

Pogadanki dla dzieci w niedzielę w tym samym lokalu.

W najbliższej przyszłości za ona będzie szwalnia dla legionistów. Blizszych informacji udzieli „Liga” „obiet.”

